

JAN PAWEŁ II

„Nie lękajcie się”

Rzucił wyzwanie zaniepokojeniu, które ciążyło nad Włochami i światem. Ostrzegał przed ideologiami, wszędzie, tak w Europie Zachodniej, jak i za żelazną kurtyną. Przede wszystkim jednak żył, stawiając wszystko na jedną kartę – na pewne tabu: Jezusa Chrystusa i Jego roszczenie do bycia „centrum kosmosu i historii”. W przeddzień uroczystości, podczas której 1 maja Benedykt XVI ogłosił go błogosławionym, wspomnienia (i aktualności) o Papieżu, któremu zawdzięczamy bardzo wiele.

Alessandro Banfi

Spadła straszna ulewa, ale o zachodzie słońca znów wróciła ładna pogoda. Pamiętam polskiego księdza utykającego na jedną nogę, który nam towarzyszył. Nie wiem, co na to powie współczesna neurologia, ale tak działa moja pamięć. Siegając coraz bardziej wstecz, pozostają migawki, jak we śnie. Gdy muszę pomyśleć o początku wszystkiego, o pierwszym razie, kiedy w ogóle wziętem pod uwagę hipotezę wyboru Polaka na papieża, wracam do tamtego sierpniowego popołudnia w 1977 roku. Od dwóch lat ruch Komunia i Wyzwolenie organizował pielgrzymki do Polski, z Warszawy do Częstochowy; jak wspaniale było tam być i rozmawiać z tym księdzem w świetle, które pojawiło się po burzy.

Widzialne światło Europy Środkowej, które już wtedy było swojego rodzaju zapowiedzią tego, co miało się wydarzyć. Nie jest łatwo opowiedzieć 30 lat spędzonych ze świętym, 30 lat naszego życia tak bardzo naznaczonych przez tego silnego mężczyznę, który został wybrany na biskupa Rzymu, kiedy na scenie dominował strach, a następnie towarzyszył nam w wielu ważnych momentach. W każdym razie wszystko zaczęło się tam; a potem inny *flash* – jak gdyby przejście z jednego światła w inne: oto jesienne i jasne światło dziedzińca Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Październik 1978 rok i on mówiący: „Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi!”.

Karol Wojtyła, człowiek, który przybył ze Wschodu, pojął nasze najgłębsze uczucie – strach. Między latem, w którym miała miejsce pielgrzymka, a rokiem trzech Papieży doszło przecież do zamachu na jednego z przywódców Chrześcijańskiej Demokracji, premiera Alda Moro; żyliśmy pod swoistą czapą niepokoju, z poczuciem, że Kościół wkrótce zostanie zupełnie zdruzgotany przez siły świata. Pamiętam umiłowanego Pawła VI, który niemal złamany bólem odprawiał nabożeństwo w ciemnym kościele Il Gesù za duszę zaprzyjaźnionego polityka, zamordowanego przez Czerwone Brygady. Artykuły Piera Paola Pasoliniego o Drodze Krzyżowej, na którą w 1974 roku nikt nie przyszedł do Koloseum, a potem nadzieje, która roztrzaskała się w tę jedną noc po trwającym zaledwie 33

dni pontyfikacie, pontyfikacie Jana Pawła I – dobrego proboszcza, dobrego proboszcza Włoch.

POLSKI DĄB. A tymczasem oto nadchodzi polski dąb, młody człowiek, który przyciąga uwagę świata, splatając ze sobą dwa kluczowe słowa: strach, jak powiedzieliśmy, oraz Jezus Chrystus – słowo będące niemal tabu w tamtych szalonych latach. Tylko odkrycie swojego właściwego początku pozwalało Kościołowi nadal istnieć – odkrycie swojego Pana. Powiedzenie tego wydawało się jakąś rewolucją, podobnie jak samo zawierzenie się Jemu po to, by przestać się lękać. Szaleństwem wydawało się samo zaproponowanie światu, całemu światu, Chrystusa i to Chrystusa ukrzyżowanego. A więc kontynuacja tego, co się wydarzyło, stąd też imię: Jan Paweł II. Tradycja i nowatorstwo.

Nie bez powodu pierwszą wielką encykliką była encyklika *Redemptor hominis*, zawierająca przesłanie, które budziło w nas tak wielki entuzjazm, ponieważ było ono istotą naszego doświadczenia. Jezus daje spełnienie człowieczeństwu, nie tłamsi go, nie ogranicza, ale daje mu spełnienie w całej jego mocy. Podjęliśmy wyzwanie bycia chrześcijanami po to, by być lepszymi ludźmi, szczęśliwsiymi, prawdziwsiymi, poważniej traktującymi swoje przeznaczenie. „Chrystus centrum kosmosu i historii” – co za moc intuicji, cóż za odwrócenie perspektywy w stosunku do oficjalnej włoskiej kultury (zwłaszcza tej,

która wyszła z Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie), która dominowała w tamtych dziesięcioleciach!

Papież, który kochał śpiewać, łamać protokół, przebywać z młodymi. Papież, który – jak opowiadali przyjaciele ze wspólnoty w Rzymie – zawsze chciał chó-rów i gitar i świętował urodziny co miesiąc w prostocie przyjaźni, która na początku wprawiała w zmieszanie. Z biegiem lat widać było, że Karol Wojtyła chce być i będzie Papieżem młodych, Papieżem podróży, kontaktu z ludźmi, improwizowanego śpiewu, który dociera do serc zwykłych ludzi. Kochał komunie. I bardzo poważał wyzwolenie. I stawiał kwestię wolności jako wielki temat będący wyzwaniem dla współczesnego świata.

Sierpień 1980, powstanie Solidarności; do naszych domów wdzierają się niewiarygodne obrazy: sakrament pokuty sprawowany w stoczniach, strajkujący robotnicy w Gdańsku, wizerunki Czarnej Madonny zawieszane na bramach... W ciągu zaledwie dwóch lat świat zmienia stosunek do Papieża i Kościoła. Pierwszym duchowym synem Jana Pawła II jest robotnik, Lech Wałęsa, w którym zachodnie środki masowego przekazu szybko się zakochują. Nowy Papież podróżuje niezmordowanie, tak na Wschód, jak i na Zachód. W murach, które opasywały świat, zaczynają pojawiać się pęknięcia. W murach fizycznych – władzy politycznej oraz wojskowej, ale także w murach duchowych: ateizmu, laicyzmu, konsumpcji... W Kościele zaczyna się znów rozważać posoborowe

mody teologiczne. Nie ma jednak gotowego projektu, następstwa pierwszych wybuchowych lat pontyfikatu nadchodzą nagle, jakby mimochodem.

A kiedy 13 maja 1981 roku zamachowiec Ali Agca strzela na placu św. Piotra do Ojca Świętego, pojawia się podejrzenie, że istnieje plan innej władzy, ziemskiej, spisującej przeciwko człowiekowi, który „przybył z dalekiego kraju”. Nienawiść świata wybuchła w jednej straszliwej kulminacji Zła, które nie było jednak definitywne. Od tamtej pory Jan Paweł II żył z bólem fizycznym, a być może także z poczuciem pewnego nowego zagrożenia duchowego i kulturalnego. Świadek, a od tamtej pory również męczennik.

Jan Paweł II wywołał także trzęsienie ziemi w Kościele włoskim. „Jesteście bez ojczyzny, ponieważ nie możecie się upodobnić do tego społeczeństwa” – powiedział osobiście księdzu Giussanemu, a on nam to powtórzył, aż wreszcie zaczęła przenikać nas idea Ruchu, który nigdy nie czuł się spokojny i który uczestniczył w posłuszeństwie i z zaangażowaniem w wydarzeniach włoskiego katolicyzmu. Karol Wojtyła, jak gdyby w celu uporządkowania kawałków współczesnej mozaiki, przełamywał obowiązujące dotychczas obrzędy i burzył hierarchie, zwołując kongres Kościoła włoskiego w Loreto, w kwietniu 1985 roku. Tam, mówiąc o stowarzyszeniach świeckich i ruchach, dokładnie i konkretnie zalecił dążenie do jedności włoskich katolików oraz ewangelizację włoskie-

go narodu. „Dla rozwoju eklezjalnej komunii bardzo znacząca i pełna obietnic wydaje się wielka różnorodność i żywotność zrzeszeń oraz ruchów, przede wszystkim świeckich, która charakteryzuje obecny okres posoborowy” – powiedział. Nieprzypadkowo w Loreto zaczęła się nowa epoka Akcji Katolickiej oraz nowe zaangażowanie Konferencji Episkopatu Włoskiego, na którego czele stał kardynał Camillo Ruini. Na początku polski Papież dzielił, miał wielu wrogów, również w Kościele; grupy progresywnych wydawców wypowiedziały mu wojnę na śmierć i życie. Dopiero z czasem wszystko się uspokoiło.

Encyklika *Sollicitudo rei socialis* oraz zasada pomocniczości w niej wspomniana i popierana nie działają tylko jako benzyna do lokomotywy Solidarności zza Muru Berlińskiego, ale przykuwają uwagę wszystkich katolików, którzy angażują się w życie publiczne i społeczne na całym świecie. Upadek systemów socjalistycznych i sowieckich, naznaczony upadkiem Muru w roku 1989, stanowi jakby zaskakujące zakończenie XX wieku, który w pontyfikacie Jana Pawła II znajduje ostateczną i epokową formę zadośćuczynienia.

Nie jest to jednak koniec historii, nie dla niego przynajmniej, nie dla Jana Pawła II i dla jego Kościoła, to raczej początek nowej fazy, w której nacisk kładzie się na pokój oraz na prawa najsłabszych. Ojciec Święty po raz kolejny przełamał zwykły schemat (wypracowany z taką maestrią przez mass media) przymierza Kościół katolicki

– Zachód. Już w cztery lata po upadku Muru Berlińskiego Papież przestał odgrywać powierzoną mu rolę kapelana prezydenta Busha.

Papież, który wzbudzał kontrowersje i doprowadził do wielu dyskusji, organizując w Asyżu spotkanie modlitewne wielu religii; nadzwyczajny i profetyczny w pierwszym wyznaniu win w Koloseum, stanowiącym prawdziwy szczyt pontyfikatu zdominowanego przez słowo „Miłosierdzie”, obecne tak w jego modlitwie, jak w postawie. Pontyfikat od samego początku maryjny, bliski ludowej religijności zwykłych ludzi, codziennych świętych, ale także wielkiej Matki Teresy, jego serdecznej przyjaciółki, albo ojca Pio, których Jan Paweł II wyniesie do chwały ołtarzy z pewnością Pasterza oraz żarliwą determinacją mistyka. Pontyfikat wyraźnie dedykowany Maryi (Totus tuus), naznaczony nieustającymi pielgrzymkami do Lourdes, Fatimy, Loreto, Częstochowy...

POKORNY SŁUGA. W ostatnich latach coraz bardziej przejrzyste staje się dla wszystkich jego świadectwo; pierwsze zaproszenie dotyczące Jezusa Chrystusa sięga kresu.

To sam Jan Paweł II, wcielenie pokornego sługi, który ofiaruje się ludziom i światu, w sposób bezbronny, bezsilny. Pokorny sługa, który może zostać nawet zanegowany, odtracony, odrzucony po samą śmierć. Człowiek cierpienia, daje znać wszystkim chorym w ca-

łym kosmosie i całej historii, że nie są już sami i że Jezus kocha także ich.

Ostatni *flash* pochodzi z pierwszych miesięcy 2005 roku, naznaczonych przez trzy bliskie sobie i tak niezapomniane odejścia: siostry Łucji, mającej objawienia w Fati-mie, księdza Giussaniego i zaraz potem nadzwyczajne i pamiętne odejście z tej ziemi Karola Wojtyły. Pożegnanie trwające całe dni, które młodzi spędzili w kolejce, na modlitwie; mężczyźni i kobiety przy-bywający z całego poruszonego tym, co się stało, świata. Ostatni (albo pierwszy) *cud santo subito*.

JAN PAWEŁ II

Zakochani w CHRYSTUSIE i w człowieku

Wzajemna przyjaźń i szacunek. Audyencje dla studentów. I „taki sam sposób postrzegania rzeczy”, który niektórym mimo wszystko przeszkadzał... Oto jak narodziła się (i umacniała) więź między Ojcem Świętym a Ruchem.

ks. Massimo Camisasca

Wybór Karola Wojtyły na papieża jest faktem, który głęboko odciska się na życiu ruchu Komunia i Wyzwolenie. Do połowy lat 70. kilka wielkich postaci Kościoła patrzyło na Ruch z uwagą i poważaniem. Większość włoskich biskupów ignorowała go jednak i odnosiła się do niego z wrogością. W czasie ostatnich lat swojego pontyfikatu Paweł VI, w wyniku działań podjętych przez arcybiskupa Giovanniego Benellego, zastępcy Sekretarza Stanu, zaczął interesować się Ruchem, zapraszając go w Niedzielę Palmową w 1975 roku na plac św. Piotra. Wraz z wyborem Jana Pawła II Ruch znalazł się nagle w centrum uwagi Ojca Świętego, a przez to w centrum Kościoła.

SPOTKANIA Z PAPIEŻEM. Minęło zaledwie kilka miesięcy od października 1978 roku, gdy w styczniu następnego roku ksiądz Giussani otrzymał zaproszenie na audiencję. Doszło po niej do serii spotkań Ojca Świętego z członkami Ruchu z Rzymu i z innych miast. Ich kulminacją były wielkie audiencje, na które studenci z Ruchu zostali zaproszeni w marcu 1979 roku, cały Ruch natomiast we wrześniu 1984 roku. W międzyczasie, w roku 1982, Ojciec Święty odwiedził Meeting w Rimini. Wytworzyła się bliskość, która wywierała wrażenie, przerażając jednocześnie wielu ludzi oraz niektórych prałatów. Byli i tacy, którzy dokładali wszelkich starań o to, by tę więź między Papieżem a Ruchem osłabić, dystansując ich nieco od siebie.

Jak to wszystko wytłumaczyć? Dlaczego ten Papież, „przybyły z dalekiego kraju”, natychmiast zainteresował się Ruchem do tego stopnia, że sam od siebie powiedział publicznie: „Wasz sposób podchodzenia do problemów człowieka jest bliski mojemu – mogę powiedzieć, że jest taki sam jak mój”? Te słowa zostały wypowiedziane na początku 1980 roku, podczas spotkania z kilkoma studentami. Wypływały z uznania głębokiej harmonii, pewnego współdzielenia rozumienia istoty spraw między księdzem Giussanim a polskim Papieżem, które miało swoje korzenie w przekonaniu, że wiara w Jezusa Chrystusa stanowi centrum istnienia, że podążanie za

Nim jest łaską, radością, zwycięstwem, drogą ku pełni człowieczeństwa. Ksiądz Giussani i Karol Wojtyła uznawali siebie za ludzi Kościoła, który nie zamyka się w zakrystii, nie zazdrości światu, ale jest szczęśliwy z powodu otrzymanego daru i świadomy, że dar ten jest tym, czego ludzie poszukują i czego oczekują.

Ci dwaj wielcy kapłani poznali się w Polsce kilka lat przed wyborem arcybiskupa krakowskiego na następcę świętego Piotra. Ojciec Święty miał więc przynajmniej ogólne pojęcie o Ruchu. Jednak podczas tych pierwszych spotkań bez wątpienia uderzyły go niektóre charakterystyczne dla życia Ruchu aspekty. To był Ruch tworzony przede wszystkim przez ludzi młodych, a więc który potrafił przemawiać do nowych pokoleń, pociągać je, przekonywać w czasach, gdy całe rzeki ich rówieśników odpływały z Kościoła, wpadając do morza marksizmu albo obojętności. Ksiądz Giussani poruszył Karola Wojtyłę, poruszył go radykalnością, uniwersalnością swojego charyzmatu, zdolnością mówienia o człowieku do ludzi, która sięgała najgłębszych ludzkich oczekiwań, bez usuwania jakiegokolwiek aspektu życia.

Pierwsza encyklika Karola Wojtyły była zatytułowana *Redemptor hominis*. Tak jak dla księdza Giussaniego, również dla Papieża ogniskami kosmosu był Chrystus i człowiek. Jeśli człowiek traktuje siebie poważnie, odnajduje ślady drogi do Chrystusa. Jednocześnie tylko Chry-

stus ukazuje samemu człowiekowi człowieka, jak stwierdził Sobór Watykański II.

Perspektywa, z której Karol Wojtyła i ksiądz Giussani patrzyli na Kościół i człowieczeństwo, była taka sama. Obydwu ożywiała niezwykle silna pasja misyjna, byli świadomi tego, że zostali wezwani przez Boga do przeprowadzenia reformy życia Kościoła. Byli przekonani, że ta reforma nie dokonuje się poprzez powrót do przeszłości albo przez nieroztropne pokładanie ufności w postępie, ale polega na odkryciu chrześcijańskiego doświadczenia. Wymaga uwagi skierowanej na egzystencję, na głęboką dynamikę życia ludzkiego, w którym odczytywali ślady tego, co Bóg zasiał w ludzkim sercu, i zaufania do chrześcijaństwa jako do wydarzenia, które dokonuje się tu i teraz, jak powiedział Ojciec Święty podczas audiencji z okazji 30-lecia Ruchu.

Łączyło ich pozytywne odkrycie chrześcijaństwa jako świetlistego i fascynującego wydarzenia, zdolnego przyjąć wszystkie rany życia ludzkiego, bez żadnego integralizmu i nostalgii za przeszłością. Bez zablokowania problemem nowoczesności, ale spoglądając do przodu ku nowemu, które widzieli, jak wzrastało na ich oczach.

CZŁOWIEK W CENTRUM. Karol Wojtyła i ksiądz Giussani postawili w centrum swojej uwagi człowieka. Już nie świat, jak to było w teologicznym i eklezyjalnym zatroskaniu w latach 60. Mówili do każdego

człowieka, w świadomości, że Wcielenie jest wydarzeniem centralnym historii i całego wszechświata.

Nie wszystko oczywiście było takie samo w tych dwóch postaciach. Dwie osobiste historie głęboko się od siebie różniły. Również pewne akcenty były obecne w jednym lub w drugim w odmienny sposób. Na przykład Karol Wojtyła mówił dużo o miłości między mężczyzną a kobietą, o rodzinie, o cielesności. Były to tematy, które formalnie nie znajdowały się w centrum troski księdza Giussaniego. Zajmował się on nimi, mówiąc o wychowaniu uczuciowości. Obydwu jednak poruszało pragnienie, by Kościół nie zabarykadował się w bezpłodnym klerykalizmie – chcieli otworzyć Kościół na cały wszechświat. Byli zainteresowani kwestiami dotyczącymi człowieka: pracą, miłością, powołaniem, i głęboko przekonani, że mają do przekazania orędzie, że przynoszą doświadczenie prawdziwe dla każdego człowieka na świecie: najwznioślejsze, najbardziej ludzkie, doświadczenie naprawdę zdolne doprowadzić człowieka do jego rzeczywistej wielkości. Obydwaj mówili o rozumności wiary.

W ostatnich dziesięciu latach życia, które było tajemniczo wezwane do tego, by zakończyć się niemal w tym samym czasie, ukazuje się głęboka harmonia doświadczeń, naznaczonych także interesującą wymianą korespondencji. Obydwaj żyją z chorobą – dotyka ich ta

sama dolegliwość – bez narzekania, bez buntowania się. Paradoksalne zakończenie dwóch istnień oddanych słowu, podróżom, spotkaniom, działalności, która wydawała się nie wiedzieć, co to wytchnienie. Tożsamość między człowieczeństwem a wiarą – ta doskonała definicja charyzmatu księdza Giussaniego oddaje także pierwsze wrażenie, jakie wywarł na mnie Jan Paweł II, gdy ukazał się jako Papież. Tak jak Karol Wojtyła, ksiądz Giussani wykraczał poza wszelkie schematy, ukazywał się jako nowy i odmienny w różnych okresach życia; tak jak Karol Wojtyła głęboko zainteresowany wszystkimi aspektami człowieczeństwa, przede wszystkim nawróceniem, spotkaniem z osobami.

To, co obydwaj stworzyli, można zdefiniować, tak w przypadku pierwszego jak i drugiego, jako ruch. Dużo bardziej widoczny i spoisty jest ten, któremu początek dał ksiądz Giussani: z własną nazwą, własnym centrum, z własnym statutem, mający na zawsze rozpoznawać w charyzmacie tego człowieka źródło swojej aktualności. I ruch Karola Wojtyły – światowy, zrodzony przede wszystkim podczas jego podróży, a w szczególności Światowych Dni Młodzieży; trudniejszy do wyodrębnienia, naznaczony tysiącem różnych prądów, wciąż jednak żywy, jeśli dzisiaj, po sześciu latach od śmierci, nieustannie przybywa do Rzymu rzeka ludzi, aby pomodlić się chociażby przez chwilę przy jego grobie.